

rodzina

NR 10
(1765)
2010

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • PAŹDZIERNIK • CENA 2 ZŁ



Matka Boska Bolesna
– mal. Albrecht Dürer
(1495/1498),
Alte Pinakothek
Monachium.

Obraz otacza
Siedem Bolesci Maryi
(1495/1496),
Gemäldegalerie Alte
Meister, Drezno.

Od powietrza, ognia i wojny uchronij nas, Panie...

Oblicza wojny



Zniszczone budynki w centrum Warszawy (ul. Marszałkowska)

Zdarzyło się to 70 lat temu — W bydłych wagonach na Sybir

— Była gwiazdzista, mroźna noc 10 lutego 1940 r., godzina trzecia nad ranem. Obudziło nas głośne walenie do drzwi i okien naszego domu — wspomina Sybirak Edward Drozd. Tak zaczęła się pierwsza z czterech wielkich fal deportacji z terenów II Rzeczypospolitej, które po 17 września 1939 r. znalazły się pod okupacją sowiecką. Plany wywózek zostały zatwierdzone na Kremlu już na początku grudnia 1939 r. Ich celem było oczyszczenie Kresów z Polaków, a potem ich sowietyzacja.

W lutym 1940 r. wywieziono około 140 tys. osób — głównie osadników wojskowych, w większości uczestników wojny polsko-bolszewickiej



Kobiety pracujące przy wyrębie lasu, okolice Swierdłowska, 1940 r.

oraz urzędników państwowych, policjantów i leśników. Niewielki odsetek stanowili Białorusini i Ukraińcy. Zabierano całe rodziny. Akcją kierowała NKWD. Wywożeni dostawali krótki czas na spakowanie, a potem byli transportowani na wschód bydłymi wagonami. Drewniane przycze, zakratowane okna (...), a na końcu wagonu dziura w podłodze obita deską do załatwiania potrzeb fizjologicznych” — czytamy we wspomnieniach Drozda. Umieszczono ich w osadach o charakterze łagrowym. Głód, mróz, fatalne warunki, praca ponad siły przy wyrębie lasów sprawiły, że śmiertelność tego „kontyngentu” była wyższa od wszystkich następnych.

Po 17 września 1939 r. pod okupacją sowiecką znalazło się ponad 13 milionów obywateli II RP, z czego prawie 5,5 mln Polaków. W ciągu 15 miesięcy na Wschód deportowano co najmniej 300-400 tysięcy osób. Jeśli doliczyć do tego osadzonych w więzieniach, zesłanych do obozów pracy oraz jeńców wojennych, to okaże się, że do czerwca 1941 r. w tryby sowieckiego terroru trafiło ponad 700 tys. obywateli II RP, a niektórzy mówią nawet o ponad milionie.

(Oprac. na podstawie *Rzeczypospolitej*, z 10 lutego 2010, s. 2)

Wojenne dzieje Pragi — ul. Brzeska 5

Radio angielskie rankiem 1 sierpnia 1944 r. informowało, że Rosjanie są już w Radzyminie. Mieszkańcy Pragi przekazywali sobie z ust do ust wiadomość, że doszli dalej, nawet do Marek, a ponoć widziano ich już na Wale Miedzeszyńskim! Po godzinie 17 w oddali rozległy się odgłosy wystrzałów karabinowych. „Słychać broń ręczną, maszynową, granaty. Nasilenie wydaje się z lewa, i od strony mostu Kierbedzia. Widać pożary” — notowała p. Sabina Sebyłowa, mieszkanka kamienicy przy ul. Brzeskiej 5, żona poety Władysława Sebyły. Strzelanina zbliżała się do domu na początku Brzeskiej przy Kijowskiej. „Będzie chyba trzeba, mimo niewiarygodnych oporów psychicznych udać się ze starymi rodzicami do piwnicy” — notowała Sebyłowa. „W piwnicy już pełnej, oświetlenie, zdezorientowanie”. Niedaleko domu Niemcy ustawili karabin maszynowy. Stał samochód pancerny. Zajęli go chłopcy z biało-czerwonymi opaskami.

cd. na str. 8

Rodzina silna Bogiem

„I gdy miał Jezus dwanaście lat, poszli do Jerozolimy na to święto, jak było w zwyczaju. A gdy te dni dobiegały końca i wracali, zostało Dziecię Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli Jego rodzice. (...) I gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając Go (...). I ujrawszy Go, zdziwili się. I rzekła do niego Matka Jego: Synu, cóżes nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja bolejąc szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Czemuście Mnie szukali? Czyż nie widzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę? Lecz oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił. I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy. A Matka Jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swoim” (Łk 2, 42-51).

Jezus Chrystus przyszedł na świat taką samą drogą jak każdy człowiek. Nie zapominając o tajemnicy poczęcia za sprawą Ducha Świętego, można powiedzieć, że Chrystus, rodząc się z kobiety, wkroczył do rodziny w sposób naturalny. Stał się węzłem łączącym Najświętszą Maryję Pannę i św. Józefa w Świętą Rodzinę, która jest dla nas wzorem wspólnoty rodzinnej. Jedynie przypatrując się rodzinie Jezusa, możemy tworzyć obraz wzorowej katolickiej rodziny.

Podstawę rodziny katolickiej stanowi sakrament małżeństwa. Małżonkowie chrześcijańscy ślubując sobie w kościele wzajemną miłość i uczciwość małżeńską oraz dożgonność współżycia i wzajemnej pomocy. Decydują się zrodzić i wychować dzieci. Ale decydują się też żyć i pracować po katolicku. Wobec Boga proszą o błogosławieństwo na nową drogę życia. Bógu też powinni dochować wierności, wypełniając sumiennie przyjęte obowiązki, wpływające z sakramentu.

Na pojęcie rodziny składa się: ojciec, matka i dziecko, lub więcej dzieci. Rodzice od chwili świadomego życia również dzieci, mają do spełnienia wobec Boga jako katolicy przeróżne obowiązki. Katolickość rodziny polega jednak nie tylko na tym, że poszczególni jej członkowie wypełniają odpowiednie nakazy przykazań Bożych i kościelnych, ale że w



Rodzina Najświętszej Maryi Panny—
tablica środkowa tryptyku z Rychnowa

ogóle w całym ich zbiorowym życiu panuje atmosfera religijna. Do najważniejszych obowiązków, które spełniają, a przynajmniej spełniać powinni, należą: pacierz mówiony możliwie codziennie rano i wieczorem. Uczestniczenie we Mszy św. przynajmniej w niedzielę i święta, chyba że zwalnia z tego obowiązku jakaś ważna przyczyna. Spowiedź i Komunia przynajmniej raz w roku w okresie Wielkanocy, a w miarę częściej. Trwanie w łasce uświęcającej, pełnienie dobrych uczynków, oraz zdobywanie cnót i postęp w doskonałości. Atmosferę religijną w rodzinie wytworzyć mogą jej członkowie wtedy, kiedy przynajmniej od czasu do czasu modlą się wspólnie. Mówią o Bogu i o Kościele. Szanują wzajemnie swoje uczucia i praktykują tradycje religijne.

Ale żyć to znaczy też pracować! Rodzina katolicka nie tylko ma żyć po katolicku, ale i po katolicku pracować! W ogóle rodzice i doroste dzieci w pracy muszą widzieć posłannictwo, którego wykonywaniem nie tylko zdobywają środki na swoje utrzymanie, ale przyczyniają się do wzrostu dobra społecznego. Ojciec katolik, matka katoliczka, młodzieniec czy panna, niezależnie od tego, do jakiej pracy Bóg ich powołał, pracują dokładnie, uczciwie, jak najlepiej, pamiętając słowa Pisma świętego: „Cokolwiek czynić może ręka

twoja, ustawicznie czyn” (Koh 9, 10). „Kto uprawia ziemię swoją, będzie nasycony chlebem, ale kto się próżnowaniem bawi, bardzo głupi jest” (Prz 12, 11). Katolik nie uważa pracy tylko za funkcję ekonomiczną, ale i za współpracę z Panem Bogiem w tworzeniu czy przetwarzaniu dóbr ziemskich. Do pracy zaś zdolni i zobowiązani są wszyscy ludzie zdrowi! Praca zdoła człowieczeństwo nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, a w odpowiednim zakresie również młodzież. I tu świeci wspaniałym przykładem dla rodzin katolickich Najświętsza Rodzina. Pracowali w niej wszyscy Jej członkowie. I św. Józef, jako cieśla i Najświętsza Maryja Panna, wykonująca wszystkie prace domowe i Pan Jezus, który im pomagał.

Gdy mówi się o rodzinie katolickiej nie można pominąć jej najważniejszego elementu: miłości. Miłość bowiem jest podstawą wzajemnego zrozumienia i tylko na miłości może opierać się wzajemne zaufanie. Oto najpiękniejszy fragment Pisma Świętego mówiący o miłości:

„Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chętniwa, nie nadyma się. Nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy. Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są prorocтва, przemina; jeśli języki, ustana; jeśli wiedza, w niwecz się obroci” (1 Kor 13-4-6).

Przez chrzest św. weszliśmy do Kościoła, gdzie Bóg obdarował nas swoją miłością i wzywa nas, abyśmy budowali życie wspólnoty rodzinnej na wzajemnej miłości. Miłość, której twórcą jest Bóg nadaje sens naszemu życiu, pomnaża je i ożywia. Przykładem tego może być miłość małżeńska, która ze swej natury służy tworzeniu nowego życia.

Dziecko utrwała i rozszerza miłość małżonków. Żyją już nie tylko dla siebie, ale stają się ojcem i matką. Ich dom staje się domem rodzinnym, gdzie małżonkowie nie tylko współpracują z Bogiem w dziele stworzenia, ale także w dziele wychowania religijnego.

Wychowanie religijne w rodzinie nie jest wychowaniem dla wąskiego, zamkniętego rodzinnego kręgu. Jeśli idzie po słusznej drodze, musi doprowadzić do pojęcia Rodziny Człowieczej, która jest Boża.

Poświęcenie pól w parafii pw. św. Barbary

Podtrzymując tradycję naszych rodziców, w naszej parafii co roku po święcie Bożego Ciała odbywa się poświęcenie pól. Idziemy w procesji ze śpiewem przez nasze wioski, zatrzymując się przy kapliczkach przydrożnych, gdzie mieszkańcy poszczególnych wiosek przygotowali ołtarze.

Ludzie dbają o swoje kapliczki przydrożne, które posiadają bogatą historię, są wyrazem naszej wiary i przywiązania do ziemi; wierzą, że gwarantowały nam Boską Opiekę.

W dniu 13 czerwca 2010 r., w pierwszą niedzielę po Bożym Ciele, przy kapliczce w wiosce Krze, ks. proboszcz Tadeusz Budacz — poświęcając pola, domy, ogrody — modlił się i prosił Boga o błogosławieństwo dla mieszkańców i ich domostw. Następnie wierni przybyli do wioski Ujków Nowy, gdzie już czekali mieszkańcy przy miejscowej kapliczce, którą — na miejscu bardzo starej, drewnianej, stojącej od niepamiętnych czasów — wybudowali mieszkańcy, polskokatolicy. Ksiądz Proboszcz — po odczytaniu Ewangelii o siewcy — modlił się o dobre tegoroczne plony, i aby dobry Bóg chronił nas od wszelkich kataklizmów. Zgromadzeni odśpiewali pieśń pt. *Pod Twoją obronę* i procesja ruszyła dalej, do wioski

Małobądz, gdzie — także przy nowej, ślicznej kapliczce, wybudowanej na miejscu starej — mieszkańcy przygotowali ołtarz. Tu również Ksiądz Proboszcz odczytał Ewangelię i modlił się o dobre urodzaje, aby *chleba naszego powszedniego* starczyło dla

wszystkich w naszej Ojczyźnie. Po poświęceniu, procesja dotarła do naszego parafialnego kościoła, gdzie ks. Tadeusz sprawował Mszę św. w intencji mieszkańców wsi Krza, Ujkowa Nowego i Małobądz.

W następną niedzielę, 20 czerwca br., parafianie przybyli do wioski Kuźniczka Nowa, gdzie mieszkańcy przygotowali ołtarz, przy którym Ksiądz Proboszcz odczytał Ewangelię, a następnie poświęcił pola i domostwa; stąd wszyscy



Poświęcenie pól przy kapliczce w wiosce Małobądz

W nawiązaniu do naszej okładki

Drezdeńskie zbiory sztuki

W zamku elektorów saskich utworzono w r. 1560 księżęcą kunstkamerę, która stała się zalążkiem późniejszych ogromnych drezdeńskich zbiorów sztuki, należących obecnie do najcenniejszych w Europie. Jej założyciel, elektor August, gromadził dzieła sztuki, kosztowności, minerały oraz przyrodnicze osobliwości. Dzisiaj Dreźnie świętuje 450-lecie zbiorów sztuki.

Złote czasy dla drezdeńskiej kolekcji zaczęły się już w XVIII w., za panowania Augusta II Mocnego (elektora saskiego i króla polskiego) oraz jego syna Augusta III. Król August II Mocny rozbudował kunstkamerę, przeznaczając na nią siedem pełnych przepychu sal i nazwał ją „Grünes Gewölbe” — czyli „Zielone Sklepienie”. Otworzył zbiory dla publiczności, pre-

zentując zgromadzone wspaniałości. Bardzo cenił porcelanę dalekowschodnią i miśnieńską, uważaną wówczas za „białe złoto”. Wybudował także siedzibę galerii obrazów. Jego syn, August III, był niezwykle rozmiłowany w malarstwie. Rozpoczął więc swoje rządy od zakupu u księcia Modeny imponujących kolekcji obrazów, takich mistrzów, jak Correggio, Verones, Tycjan, Tintoretto, Holbein, Rubens. **To właśnie on nabył „Madon-**

nę Sykstyńską” Rafaela za niebagatelną sumę 25 tys. dukatów — co stanowiło wówczas kwotę niebo-

Madonna Sykstyńska Rafaela. Artysta namalował obraz w latach 1512-1513 na zlecenie papieża Juliusza I, dla Benedyktynów z kościoła San Siste w Piacenzy



w Krzykawie-Małobądzu

udali się do Krzykawki. Tu, na końcu wsi stoi krzyż, przy którym mieszkańcy przygotowali ołtarz. Po poświęceniu pól i modlitwach wierni w procesji udali się do wioski Krzykawka, gdzie mieszkańcy przygotowali dwa ołtarze. Pierwszy u państwa Jarzęb, a drugi — u p. Janczyków, przy kapliczce, którą pan Jan pięknie odnowił i wkomponował w nowe ogrodzenie posesji. Po poświęceniu przez Księdza Proboszcza pól, odśpiewano pieśń pt. *Pod Twoją obronę*. Po

tych uroczystościach, zmęczeni i szczęśliwi, że Bóg obdarzył nas w tym czasie dobrą pogodą, parafianie wrócili do naszego kościołka, w którym ks. Tadeusz odprawił Mszę św. w intencji wiosek i ich mieszkańców: Kuźniczka Nowa, Krzykawka i Krzykawka. Na zakończenie Ksiądz Proboszcz podziękował wszystkim, którzy przygotowali piękne ołtarze, brali udział w procesjach oraz Mszach św.

Parafianin



Poświęcenie pól przy kapliczce w wiosce Krzykawie

tyczną. Wszystkie te dzieła znajdują się na stałe w Galerii Starych Mistrzów w pałacu Zwinger.

Jubileuszowa wystawa w zamku saskich (**Rezidenzschloss**) zaczyna się od artystycznego rzemiosła. Są tu więc wykwinne szkła, porcelana, srebra, wyroby z kości słoniowej. Pochodzą z Niemiec, Włoch, Rosji, Niderlandów. Do najcenniejszych należą dzieła Johanna Melchiora Dinglingera, złotnika pracującego w Dreźnie dla Augusta II. Wspinały złoty serwis do kawy wygląda jak z malowanej porcelany, a w rzeczywistości został wykonany ze złota, srebra, kości słoniowej i drogich kamieni.

„Tron Wielkiego Mongoła Aureng-Zeb” — to rzeźbiarska kompozycja przypominająca pełną przepychu operową scenę. Oto cesarz siedzi na tronie na szczycie złotych schodów, a tłumy dworzian śpieszą w lektkach, pod baldachimami na grzbiecach słoń, na koniach i pieszo, by złożyć mu hołd. Na kompozycję (wielkości stołu) składa się 130 figurek.

W malarskiej części wystawy podziwiać można wybrane dzieła z

dreźnieńskiej Galerii Starych Mistrzów, m.in. „Adama i Ewę” Cranacha, a także te, które niegdyś należały do Sasów, a obecnie znajdują się w innych zbiorach, jak „Cztery pory roku” Giuseppe Arcimbolda, подарowane przez cesarza Maksymiliana, a potem sprzedane do Luwru.

Duży wizerunek Matki Boskiej Bolesnej Albrechta Dürera przywieziono z kolei z Pinakoteki w Monachium. W Dreźnie prezentowany jest w otoczeniu siedmiu mniejszych ołtarzowych tablic ze scenami z życia Najświętszej Maryi Panny. Ostatnio oglądano je razem pięć wieków temu, bo w wieku XVI.

W Pałacu Japońskim do końca sierpnia br. trwała wystawa „Triumf błękitnych mieczy”, przypominająca o 300-leciu europejskiej manufaktury porcelany w Miśni, założonej przez Augusta II Mocnego.

Wystawę „Przyszłość od roku 1560. 450 lat państwowych zbiorów sztuki w Dreźnie” oglądać można w Dreźnie do 7 listopada br. Ta największa wystawa prezentuje 350 arcydzieł od XVI do XX wieku.

Fragmenty niepublikowanej pracy Biskupa Wiktora Wysoczańskiego

Dwustronna umowa międzypaństwowa czyli konkordat z 1925 r.

Konstytucyjnie zapewnione Kościołowi Rzymskokatolickiemu niezależne stanowisko wśród równoprawnych wyznań znalazło odbicie również w dalszych aktach prawnych regulujących sytuację prawną tego Kościoła. Stosunek państwa do tego Kościoła uregulowano dwustronną umową międzypaństwową, czyli konkordatem z 1925 r. (będącym jednym z najkorzystniejszych układów dla Kościoła Rzymskokatolickiego, zawartym przez Stolicę Apostolską po I wojnie światowej) oraz przepisami wykonawczymi. Nie oznaczało to oczywiście rezygnacji państwa z jego suwerennych praw, gdyż Konstytucja marcowa przyznawała wyższość ustaw państwowych nad prawem wewnętrznym wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych prawnie uznanych przez państwo. Zgodnie bowiem z art. 114 ust. 2 Konstytucji konkordat musiał być ratyfikowany przez Sejm.

A zatem ustawiono Kościół Rzymskokatolicki i Państwo w pozycji równorzędnych partnerów, czego nie można odnieść do innych związków wyznaniowych prawnie uznanych wówczas w Polsce. Stosunek państwa do nich, w myśl art. 115 ust. 2 Konstytucji marcowej, miał być ustalany w „drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami”, a więc jednostronnie, z woli państwa. Odmiennie także od innych prawnie uznanych związków wyznaniowych określano autonomię Kościoła Rzymskokatolickiego. Art. 114 ust. 2 Konstytucji marcowej postanawiał, że Kościół Rzymskokatolicki „rządzi się własnymi prawami”. Treści tych praw państwo nie bada. Natomiast „Kościół mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki rządzą się same własnymi ustawami”, ale pod warunkiem uprzedniego ich uznania przez państwo (art. 115).

cd. na str. 6

W oparciu o postanowienia konkordatu z 1925 r. Kościół Rzymskokatolicki posiadał pełną swobodę w realizowaniu administracji duchownej, jurysdykcji oraz w zarządzaniu i dysponowaniu majątkiem kościelnym (art. 1). Biskupi, duchowieństwo i wierni mogli swobodnie i bezpośrednio porozumiewać się ze Stolicą Apostolską. Biskupom zapewniano swobodę w ogłaszaniu ich nakazów i listów pasterskich bez jakichkolwiek kontroli władz państwowych (art. II). Przewidziano wymianę przedstawicieli dyplomatycznych (art. III). Konkordat zapewniał Kościołowi Rzymskokatolickiemu pomoc państwową (*brachium saeculare*) w wykonywaniu postanowień dekretów kościelnych (art. IV), a także szczególną opiekę prawną nad duchownymi w wykonywaniu ich funkcji (art. V). Duchowni, którzy otrzymali święcenia, zakonnicy, którzy złożyli śluby, uczniowie seminarjów i nowicjusze uzyskiwali zwolnienie od służby wojskowej z wyjątkiem pospolitego ruszenia (art. V). We wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem wyższych, wprowadzono obowiązkową naukę religii, której udzielali nauczyciele mianowani przez władze szkolne spośród osób upoważnionych przez ordynariuszy. Te same zasady powoływania i odwoływania stosowano do profesorów, docentów i asystentów uniwersyteckich na wydziałach teologii katolickiej uniwersytetów państwowych (art. XIII).

Tych przykładowo wymienionych swobód i przywilejów nie posiadały inne prawnie uznane związki wyznaniowe. Kościół Rzymskokatolicki w Polsce przedwrześniowej zdobył sobie *de facto* pozycję Kościoła panującego.

W tej sytuacji oczywiście nie mogło być mowy o uznaniu prawnym PNKK w okresie międzywojennym. Powoływanie się na konieczność uprzedniego wydania ustawy ramowej, bez której, zdaniem ówczesnych władz administracji państwowej — nie można było zalegalizować nowego związku wyznaniowego, było tu oczywiście pretekstem.

Odezwa Rady Naczelnej PNKK w sprawie przyspieszenia wydania „ustawy ramowej i legalizacji nowych wyznań”

Wierząc w szczerą intencję władz (administracji państwowej — przyp. Red.), Rada Naczelna PNKK złożyła w dniu 21 kwietnia 1928 r. na ręce marszałka Sejmu, Ignacego Daszyńskiego (1866-

-1936), specjalną odezwę, prosząc Sejm o przyspieszenie wydania „ustawy ramowej o legalizacji nowych wyznań”, której projekt Rząd miał przedstawić „Sejmowi do załatwienia”.

W dokumencie tym czytamy: „Znana jest powszechnie wieloletnia niedola i prześladowanie wyznawców Kościoła Narodowego — wolnej, demokratycznej, od żadnej obconarodowej władzy niezależnej społeczności religijnej. Kościół Narodowy, zorganizowany przez Polaków na wychodźstwie (...) złożył (...) liczne dowody swego patriotycznego stanowiska. U kolebki jego powstania była myśl obrony ludu polskiego przed wynarodowieniem się w Ameryce (...). Oparty na zasadach czystej Ewangelii, poczętej na szczerzej, bezinteresownej miłości dla Polski, cierpiał Kościół Narodowy wiele i dotąd, wbrew prawu, cierpi prześladowania i szykany, niegodne zaiste państwa konstytucyjnego i praworządnego. Dowodem tego jest ogromna cyfra, z górą tysiąca procesów kapłanów i wyznawców Kościoła Narodowego w ostatnich latach w Polsce, liczne kary więzienne i pieniężne, nakładane przeważnie z powodu stanu *ex lex*, w jakim Kościół Narodowy stoi na zasadniczym stanowisku oddzielenia Kościoła od Państwa i nie żąda dla siebie żadnych szczególnych praw ani przywilejów, ani też dotacji skarbowych. Jednej rzeczy żąda: wolności wyznania, i to w granicach obowiązującej Ustawy Konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 r.”.

Zwracając się do Sejmu o postawienie sprawy „ustawy ramowej” na swej sesji, Rada Naczelna konstatuje, że wierni PNKK faktycznie pozbawieni są opieki prawa, „ich chrzty, małżeństwa, akty zgonu, nie są uznawane przez władze państwowe, dzieci pozbawione są nauki religii, budowa świątyni połączona jest z ogromnymi trudnościami, tak samo sprawa cmentarzy itd.”-

Kilka miesięcy później okazało się, że żaden projekt „ustawy ramowej o legalizacji nowych wyznań” nie wpłynął do Sejmu, co wywołało oburzenie mniejszości wyznaniowych oraz postępowych kręgów społeczeństwa. Celowe odwlekanie tej sprawy przez naczelne organy administracji państwowej spowodowało zwołanie „wielkiego wiecu manifestacyjnego za wolnością sumienia”. Inicjatorem wiecu był Obywatelski Komitet Walki o Wolność Sumienia w Polsce, obejmujący wszystkie nie uznane przez państwo związki wyznaniowe oraz grupy — jak określano — pozawyznaniowe.

Przewodniczącym tego Komitetu był ks. M. Piechociński, ówczesny proboszcz parafii PNKK w Warszawie. Wiec odbył się w dniu 2 grudnia 1928 r. w sali Związku Kolejarzy w Warszawie, pod przewodnictwem Tomasza Nocznickiego (1862-1944) z PSL — „Wyzwolenie”. W uchwalonej rezolucji domagano się m.in.: niezwłocznego wydania ustawy wykonawczej do art. 111 i 116 Konstytucji; zniesienia wyznaniowej rejestracji aktów stanu cywilnego przez osoby duchowne i powierzenia tych czynności urzędom państwowym; urzędzenia cmentarzy komunalnych; szkoły świeckiej i usunięcia nauki religii ze szkół publicznych; oddzielenia Kościoła od Państwa; usunięcia duchownych od urzędów publicznych i polityki; zniesienia wszelkich przymusowych danin, opłat i podatków kościelnych; i wreszcie zerwania konkordatu ze Stolicą Apostolską.

Prośbę załatwienia sprawy przez Sejm podjęła grupa posłów PPS, zgłaszając w dniu 14 grudnia 1928 r. do łaski marszałkowskiej projekt „ustawy wykonawczej do art. 111, 113 i 116 Konstytucji o wolności wyznań i legalizacji związków religijnych i pozawyznaniowych”. Próba nie powiodła się. Kiedy na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Sejmu w dniu 22 marca 1929 r. wymieniony projekt wszedł pod obrady, przedstawiciel Ministerstwa WRIOP w imieniu Rządu wystąpił z wnioskiem przed Komisją o odroczenie obrad w tej sprawie, zobowiązując się zarazem do przedstawienia w ciągu 6 miesięcy rządowego projektu ustawy wykonawczej do art. 111 i następnych Konstytucji. W tej sytuacji Komisja uwzględniła wniosek przedstawiciela rządu i odroczyła obrady, zapowiedziany zaś projekt ustawy nigdy nie został zgłoszony do Sejmu.

Na skutek tego PNKK, podobnie jak i inne związki wyznaniowe nie uznane przez państwo, przez cały okres międzywojenny pozbawiony był możliwości swobodnego prowadzenia działalności religijnej, a jego duchowieństwo i wierni skazani na samowolę władz terenowych, które różnie interpretowały obowiązujące przepisy państwowe. Prześladowania i szykany utrudniały pracę misyjną i wpływały deprymująco nie tylko na wiernych, lecz także na duchowieństwo. Tym też w poważnej mierze należy tłumaczyć rozdzwięk wśród duchowieństwa, który miał miejsce w okresie międzywojennym.

(cdn.)

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5, 7)

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie należy do starszych szpitali częstochowskich, w którym doświadczenie i fachowość personelu medycznego idzie w parze z ogromną wrażliwością, powiedziałbym nawet z samarytańską troską o potrzebującego człowieka; to wszystko sprawia, że można tę placówkę stawiać za wzór do naśladowania.

Personel szpitala — i to na wszystkich szczeblach — interesuje się stanem zdrowia każdego pacjenta i tworzy atmosferę, w której pacjent nabiera wiary i nadziei, że ci ludzie rzeczywiście mogą mu pomóc; tak pacjenci odzyskują zdrowie. Wiem, co piszę. Nie są to teoretyczne dywagacje, czy też bezpodstawne laudacje, ale opinia wynikająca z mojego doświadczenia, kilkakrotnie byłem pacjentem tego szpitala.

Za okazaną opiekę, *Bóg zapłać*, w imieniu własnym i innych pacjentów, przede wszystkim panu dyrektorowi **Kazimierzowi Pankiewiczowi** i **dr. Krzysztofowi Jarzębskiemu** — ordynatorowi oddziału nefrologii, a także jego wspomniałemu współpracownikom. Na tym oddziale pracują ludzie wyjątkowi, którzy wykonują swój zawód z powołaniem. Są to panie: Anita Oleksik (z-ca ordynatora), Kinga Boral (lekarz), Anna Załuska (pielęgniarka koordynująca), Krystyna Bury (pielęgniarka), Teresa Dziubek (pielęgniarka), Renata Lis (pielęgniarka), Dorota Nędzi (pielęgniarka), Beata Wrzaszczyk (pielęgniarka), Ewa Dudek (pielęgniarka), Grażyna Mszyca (sekretarka medyczna).

Nic więc dziwnego, że gdy pewnego razu pacjenci usłyszeli, że pojawił się pomysł, aby przenieść oddział nefrologii do szpitala na Parkitce, wśród pacjentów korzystających z dializ powstała prawdziwa panika. Spontanicznie pisano pisma do wszystkich kompetentnych władz: Wojewody Śląskiego i Marszałka Województwa Śląskiego. Wprawdzie decyzja w tej sprawie została odłożona do końca roku, ale wszyscy pacjenci głęboko wie-



rzę, że będziemy mogli nadal leczyć się w tym szpitalu także w następnych latach. W imieniu swoim, pacjentów i personelu medycznego prosimy o to władze, które podejmują decyzję w tej sprawie, aby przywrócić nam pewność, że nadal będziemy mogli korzystać z pomocy medycznej w tej placówce; prosimy o to, bo zapewni nam to spokój i przywróci nadzieję, która jest tak ważna w leczeniu. Wiem o tym z własnego doświadczenia; pomagałem w utrwalaniu tej nadziei w okresie beznadziei, w okresie stanu wojennego, gdy brakowało wszystkiego w szpitalach. W tym czasie przekazywaliśmy wiele darów od naszych braci w wierze w USA i krajów Europy Zachodniej między innymi do szpitali czę-

stochowskich. Dobrze wiem, czym jest nadzieja i jaką rolę odgrywa życzliwy, kompetentny personel medyczny w procesie dochodzenia do zdrowia. Ta nadzieja bardzo mocno związana jest z wiarą i ufnością, z umiłowaniem życia; to dzięki niej walczyliśmy o życie i chętnie współpracujemy z tymi, którzy pomagają nam przywrócić zdrowie.

Niech dobry Bóg, za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, Patronki szpitala, błogosławi wszystkim, którzy go wspierają, a zwłaszcza tym, którzy w nim pracują, albowiem jak mówi Pismo: „błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9).

Bp Jerzy Sotmiller

kiedy sama byłam ranna. Dopóki się działo człowiek o tym nie myślał (...).

Leżałam w kamienicy na Starówce. Co pół godziny był nalot. Liczyłam czas od zrzuconej bomby. Jak minęło 10 sekund — a może 11, nie jestem dziś pewna — to znaczy, że bomba spadła na dom obok, a wtedy... zaczęłam się cieszyć, że bomba trafia nie w ten dom, w którym jestem, ale obok?! To jakieś obrzydliwe i nieludzkie...

Dla mnie w drugiej fazie Powstanie było tylko walką o godność. Ostatnim momentem nadziei był 15 września, kiedy do nas berlingowcy przyptynęli zza Wisły. Ale ta nasza nadzieja trwała tylko kilka dni. Oni zresztą też zostali właściwie wystąpi na stracenie. We wrześniu wiedzieliśmy już, że to przegrane. Codziennie nas ubywało. Kiedy ktoś został ciężko ranny, nie było nawet możliwości pomocy. Bo już nic nie było. Opatrunków, jedzenia, żadnej możliwości udzielenie pomocy. Nigdy nie przyszło mi do głowy — że to niepotrzebne (...). Gdyby Powstanie nie wybuchło, to by nas Niemcy w inny sposób spacyfikowali, bo jeszcze mieli dość sił. A jeżeli nie Niemcy, to zrobiliby to Rosjanie. W rozmaity sposób. Aresztowaliby wszystkich aktywnych, wywieźliby nas”-

(fragment wywiadu z p. Anną Jakubowską, pseudonim „Paulinka”, łączniczką i sanitariuszką batalionu AK „Zośka”, zamieszczonego w *Gazecie Wyborczej, Świętecznej*, z dn. 11 lipca-1 sierpnia 2010 r., s. 14-15



Zdjęcie z filmu „Miasto ruin” — zaledwie pięciominutowa, ale niesamowita komputerowa rekonstrukcja opustoszałej i zniszczonej wojną Warszawy (na podstawie tysięcy zdjęć i map lotniczych)

1 sierpnia. Okęcie: po nieudanej akcji powstańczej w rejonie lotniska mieszkańcy zostają wypędzeni wraz z ludnością Ochoty po 9 sierpnia, część poza kontrolą Niemców ucieka w stronę Magdalenki. **Ochota:** załoga obwodu opuszcza miasto (powróci 19 sierpnia bić się na Sadybie), walczą tylko dwie reduty przy Wawelskiej i Kaliskiej. **Praga:** po nieudanym natarciu powstańcy zaprzestają walki. Niemcy wytapują mężczyzn do kopania rowów. Od 15 sierpnia do 10 września 1944 r. wywożą tysiące ludzi do łagrów lub na roboty do Rzeszy.

2 sierpnia. Śródmieście Południowe: po odparciu ataku na siedzibę Sipo na Szucha, Niemcy masowo mordują Polaków mieszkających wokół „dzielnicy policyjnej”; między 2 i 5 sierpnia 1944 r. ginie od 5 do 7 tys. ludzi.

5 sierpnia. Wola: Oddziały Reinera roztrzeliwują lub palą żywcem 40 tys. ludzi. Resztę pędzą na Zielniak (dziś bazar przy Banacha), Dworzec Zachodni i do kościoła św. Stanisława przy Wolskiej, a stamtąd do obozu przejściowego w Pruszkowie. Kilkunastu tysiącom udaje się uciec na Żoliborz i Starówkę, a z Koła i Powązek — do Lasek, Izabelina i Puszczy Kampińskiej.

11 sierpnia. Ochota: powstańcy z reduty przy Kaliskiej opuszczają miasto, z reduty przy Wawelskiej kanałami przechodzą do Śródmieścia. Dzielnica, od kilku dni okrutnie pacyfikowana przez Brygadę RONA Kamińskiego, do 14 sierpnia 1944 r. zostaje całkowicie opróżniona z mieszkańców.

15 sierpnia. Berlin: dowództwo SS zawiadamia komendantów obozów koncentracyjnych o zamiarze wysła-

nia niebawem do łagrów 400 tys. cywilnych mieszkańców Warszawy. Zamiar ten realizuje tylko w części (50-60 tys.), a i tak z braku miejsca, pasiaków i chodaków więźniowie będą przenoszeni z obozu do obozu.

25 sierpnia. Starówka: część mieszkańców zburzonej i wygłodniałej dzielnicy próbuje przejść za linię frontu (wg źródeł niemieckich — do 2 września 1944 r. ok. 50 tys.). 27 sierpnia płk. „Wachnowski” zezwala nielicznym grupom cywilów na wyjście kanałami do Śródmieścia i na Żoliborz. Od 29 września 1944 r. Niemcy zrzucają ulotki i w przerwach między bombardowaniami wywołują przez gigantofony ludność cywilną do opuszczenia dzielnicy.

2 września. Starówka pada: Poległo 30-40 tys. Powstańcy ewakuują się kanałami. Ok. 40 tys. idzie do niewoli. Niemcy mordują kilka tysięcy rannych, chorych i niemożących chodzić. **Sadybę i Czerniaków Południowy** opanowuje nieprzyjaciel. Niemiecy lotniczo dokonują masowych mordów na powstańcach i ludności cywilnej. Pozostałych przy życiu odsyłają do Pruszkowa.

3 września. Śródmieście Północne: przed natarciem oddziałów wroga przetrzuconych ze Starówki i wzmożonym bombardowaniem tysięcy ludzi uchodzi na południe od Alej Jerozolimskich.

5 września. Powiśle: pada ul. Tamka, najdogodniejsza droga odwrotu; przed silnym natarciem ludność cywilna ucieka do Śródmieścia rowem wykopanym przez ul. Kopernika.

6 września. Powiśle utracone: Wielu ludzi, żołnierzy i cywilów ginie w pożarach i pod gruzami

Powstanie Warszawskie

1 sierpnia — 2 października 1944 r. (63 dni)

1 sierpnia 1944 r. żołnierze Armii Krajowej ruszyli, by oswobodzić Warszawę ze zbrodniczej okupacji. Z niewielką ilością broni, bez liczącej się pomocy aliantów, skazani przez Sowieców na stracenie — walczyli z uzbrojonymi po zęby Niemcami ponad dwa miesiące. Heroizm i mękę dzielili z powstańcami ludność cywilna. Tych, którzy przeżyli, czekał exodus.

Okrutna historia II wojny światowej nie zna takiego bestialstwa, z jakim najeźdźca rozprawił się w 1944 r. z Warszawą. Nie było innej stolicy, która niemal cała zostałaby zburzona i spalona, której ćwierć miliona mieszkańców straciłoby życie podczas dwumiesięcznych walk, a pół miliona zostało wypędzonych do obozów koncentracyjnych, na roboty przymusowe lub — w najlepszym razie — na wygnanie w inne rejony kraju.

Począwszy od 1 sierpnia 1944 r. Niemcy wyludniali Warszawę dom po domu, dzielnicę po dzielnicy. **Oto kalendarz poniewierki:**

Oblicza wojny

cd. ze str. 2

Jak pisał Jerzy Kirchmayer w książce *Powstanie Warszawskie*, w ostatnich dniach lipca Praga była terenem koncentracji tyłów jednostek niemieckich działających na bliższym i dalszym przedpolu Warszawy. „Wskutek tego wytworzyły

Niemcy nie pojawiły się w kamienicy od razu. Najpierw seriami ostrzeliwali barykadę w bramie. Pustą, bo nikt za nią nie stał. Potem wdarli się na podwórko. Pierwsza z piwnicy wyszła dziewczyna z rękami na karku. Przeszła przez podwórze (...). „Niemieccy żołnierze byli w hełmach spadochronowych i łacia-



Exodus 1944. Warszawiacy, którzy ocalili, wypędzeni ze swych mieszkań przez Niemców szli wśród ruin miasta na poniewierkę

się tu tak trudne warunki, że powstało zagadnienie, czy w ogóle należy podejmować walkę, czy też lepiej nie ryzykować działania, którego wynik musi stać się oczywistą klęską. Jednak, mimo nawet najgorszych warunków, postanowiono walczyć też na Pradze”.

W kamienicy przy Brzeskiej powstańcy wzniesli barykadę w bramie. Naznoscili butelek. Zwrócili się do mieszkańców o przynoszenie nafty. „Powstańcy zamierzali około północy — z 1 na 2 sierpnia — ugotować kolację. Moja matka (pisze p. Sabina Sebyłowa) zaniosta im trochę kaszy i słoniny. Ktoś inny coś innego (...). Broni mają dramatycznie mało. Naboje powystrzelali. Pozostały rewolwery bez naboji oraz naboje nieodpowiednie do posiadanych rewolwerów” — czytamy w notatkach Sebyłowej. Zauważyła też, że chłopcy zdjęli biało-czerwone opaski i nad ranem odeszli. Pozostawili puste butelki, a przy bramie ciało poległego kolegi. Zmarł od ran. „Deszcz na nie padał i padał. Leżało w kałuży wody. Małe, nieludzkie, pod jakimś fachmanem”.

tych płachtach. Deszcz lał. Jeden z żołnierzy kazał przez tłumacza (jednego z lokatorów) wyjść wszystkim mężczyznom na podwórze. Niektórzy nieśli dzieci na rękach” — czytamy. Niemiec pytał lokatorów, dlaczego nie rozbroili powstańców. W odpowiedzi słyszy: „A was możemy rozbroić?” Nuu, ja — odsapuje — musielibyście mieć broń. Z ulicy wchodzi jeszcze jeden Niemiec omotany taśmą karabinu maszynowego (...). Wreszcie poszli. W jednym z mieszkań ukrywało się dwóch Sowietów po cywilu. Ludzie ich karmili”. Kim byli, Sebyłowa nie wiedziała. „Może jeńcy, którym udało się zbiec, może dywersanci. Nie zwiierzali się”.

Kadr z filmu „13 sierpnia'44. Spokojne, niedzielne przedpołudnie na Starówce w Warszawie, 13 sierpnia 1944. Ok. godz. 11 do barykady przy Podwalu podjechał niewielki niemiecki czołg. Kierujący porzucił go, a powstańcy — przejąwszy pojazd — odprowadzili zdobyc do ul. Kilińskiego. Eksplozja materiału wybuchowego, którym był wypełniony, pochłonęła 500 ofiar spośród żołnierzy powstańczej armii i ludności cywilnej



Mąż Sabiny Sebyłowej, Władysław, był uznanym poetą, członkiem grupy Kwadryga. Został zmobilizowany już w sierpniu 1939 r. Z wojny już nie wrócił. Wzięty do niewoli przez czerwonarmistów zginął w kwietniu 1940 r. w Charkowie. Czekając na męża, Sebyłowa każdego wojennego dnia robiła notatki.

Po upadku Powstania na Pradze po Brzeskiej wolno było chodzić od godz. 10 do 14. Bramy domów musiały być zamknięte. Syn Sebyłowej całymi godzinami patrzył z dachu, co się dzieje po drugiej stronie Wisły.

21 sierpnia Niemcy ogłosili, że wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 65 lat mają stawić się na placu za komisariatem kolejowym Dworca Wschodniego. Ze stu kilkudziesięciu mężczyzn przebywających w kamienicy pozostało tylko 22. Dwa dni później nakazali opuścić pozostałym mieszkańcom Brzeską. Nie wszyscy posłuchali wezwania. Sebyłowa została z rodziną. Doczekała zajęcia Pragi przez armię sowiecką i kościuszkowców.

(Oprac. na podstawie *Gazeta Wyborcza (Stołeczna)*, 6 sierpnia 2010 r. s. 10., fragmenty artykułu Jerzego M. Majewskiego, *Warszawa nieodbudowana*)

Co myśleli młodzi w czasie Powstania

„Czekaliśmy na to Powstanie 5 lat. Pierwsze dni to była autentyczna euforia i pełnia szczęścia. Nie tylko dlatego, że mogliśmy się spotkać na ulicy z bronią w ręku. Ale też dlatego, że widzieliśmy uśmiechniętych Warszawiaków, którzy nam pomagali w każdej sytuacji. Moja najlepsza przyjaciółka zginęła pierwszego dnia...

To oczywiście stopniowo się bardzo zmieniało. Miasto było bombardowane, ludzie nie mieli co jeść, zaczęły się straszliwe cierpienia. Zrozumiałam to dopiero wtedy,

Historia pobytu Fryderyka Chopina w Strzyżewie

Z okazji 200. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina (1810-1849), w dniu 27 czerwca 2010 r., w kościele polskokatolickim w Strzyżewie, ks. proboszcz Julian Kopiński odprawił uroczystą Mszę św.

W tym dniu modlono się w intencji wielkiego Kompozytora, jego rodziców, rodzeństwa oraz rodziców chrzestnych: matki chrzestnej hrabianki Anny Wiesiołowskiej i Stefana Wiesiołowskiego, mieszkających w pięknym dworku w Strzyżewie, po którym niestety nie ma już nawet śladu, ale pozostała wielka pamięć wśród mieszkańców Strzyżewa.

Na uroczystą Mszę św. przybyli: Wójt Gminy Sieroszewice — Czesław Berkowski, Radni Gminy — pan Henryk Jędrozka i Henryk Przybylak, przedstawiciele Rady Sołeckiej wsi Strzyżew — pani Sołtys — Bernadetta Biała i pan Leszek Stawicki, Dyrektor Szkoły Podstawowej w Strzyżewie — Jacek Nentwich i nauczyciele, członkowie PTTK w Ostrowie Wlkp., oraz mieszkańcy wsi Strzyżew i okolic.

Podczas Mszy św. ks. Julian przypomniał krótki życiorys wielkiego Kompozytora, a przede wszystkim jego wspomnienia z pobytu w Strzyżewie u matki chrzestnej, Anny Wiesiołowskiej i Stefana Wiesiołowskiego. Pieśni kościelne i utwory podczas Mszy św., wykonał pan Bronisław Szubert — organista tutejszej parafii.

Po zakończeniu nabożeństwa eucharystycznego, na zewnętrznej ścianie kościoła dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez Wójta Gminy w Sieroszewicach i Radnych. Tablica przypomina pobyt Fryderyka Chopina w Strzyżewie, w dworku u Wiesiołowskich, który był położony



FRYDERYKOWI CHOPINOWI,

KTÓRY BYWAŁ W STRYŻEWIE
U SWOJEJ MATKI CHRZESTNEJ,
W 200. ROCZNICĘ URODZIN
1810 — 2010

MIESZKAŃCY STRYŻEWA

nad rzeką Baryczą, w przepięknym otoczeniu pól, lasów tutejszej ziemi. Tablicę odsłoniли: pani Sołtys Strzyżewa i Wójt Gminy Sieroszewice, a poświęcenia dokonał Ksiądz Proboszcz tutejszej parafii; wspólnie odśpiewano pieśń wielbiącą Stwórcę: *Pod Twą obronę, Ojczyzno, Ojczyzno na niebie.*



We wrześniu tego roku odbędą się *Dni Chopinowskie* oraz koncert w kościele polskokatolickim i Szkole Podstawowej im. Fryderyka Chopina w Strzyżewie. Dzięki Gminie w Sieroszewicach, panu Wójtowi Czesławowi Berkowskiemu, Radzie Gminy, Szkole Podstawowej w Strzyżewie, Radzie Rodziców, Sołectwu w Strzyżewie, Parafii Polskokatolickiej, nauczycielom, dyrektorowi Jackowi Nentwichowi, panu Markowi Olejniczakowi (autorowi wielu pamiątni-

ków, ksiązek poświęconych historii Gminy Sieroszewice, powiatu Ostrowskiego) ta wielka postać, jaką jest Fryderyk Chopin, została upamiętniona i uczczona w 200. rocznicę Jego urodzin oraz pozostanie na zawsze w sercach i księgach historii dla wielu pokoleń Strzyżewa, powiatu Ostrowskiego, Wielkopolski oraz naszej ukochanej Ojczyzny.

Fryderyk Chopin bywał w Strzyżewie, tu pisał, komponował, zwiedzał, podziwiał piękno okolicy, poznawał wielu wspaniałych ludzi, koncertował w dworku Wiesiołowskich w Strzyżewie, a także w Antoninie i Kaliszu. Pragnął i kochał bywać u swojej matki chrzestnej Anny i Stefana Wiesiołowskich w Strzyżewie;

„Podczas pobytu w Paryżu natomiast, czytając list od siostry Ludwiki, Chopin myśli: *Wiesiołowscy jeszcze są w Strzyżewie (...). W Strzyżewie — powtarza Chopin — w Strzyżewie (...). Obrazy wstają przed oczami, Strzyżew, Boże, jak to dawno, trzynastcie lat. Strzyżew, jego pokój wakacyjny z widokiem na Barycz. Staroświecki salon pachnący jabłkami i woskiem posadki. Droga polna, dworek na Pustkowiui. Ten dworek przypomina Żelazową Wolę (...). Wesele w Kotłowie, ściany chałupy trzęsą się w posadach od bezmiar barw i dźwięków. Jakie to wszystko swoje, kochane, polskie (...).”*

Niech pamięć o Fryderyku Chopinie pozostanie na zawsze w sercach naszych i w Strzyżewie.

walących się domów. Rannych i chorych mordują Niemcy. Zdolnych do drogi gromadzą na ul. Browarnej i przez Ogród Saski wypędzają na Wolę, a następnie do Pruszkowa. Kwartal, w którym podczas Powstania przebywało i wzorowo współpracowało z dowództwem sił powstańczych 27 tys. ludzi, w tym 6 tys. uchodźców, całkowicie pustoszeje.

8 września. Śródmieście: między godz. 12 i 14 Niemcy przerywają ogień. 8 tys. ludzi korzysta z wcześniej zapowiedzianej w ulotkach możliwości przejścia za linię frontu. Dobrowolna ewakuacja powtarza się 9 i 10 września 1944 r.; nie przeciwdziała jej dowództwo powstańcze, ale zatrzymuje zdrowych mężczyzn w sile wieku. Łącznie wyszło z miasta od 20 do 30 tys. ludzi, trafili do Pruszkowa.

15 września. Czerniaków Południowy: otoczony ze wszystkich stron, trwa walka o każdy skrawek ziemi. W każdym opanowanym domu Niemcy, zwłaszcza żołdacy, kryminaliści Dirlewangera, mordują bez różnicy — powstańców i cywilów.

22 września. Czerniaków: podczas godzinnego zawieszenia broni (Niemcy przystali z taką propozycją godnych zaufania Polaków w roli parlamentarzysty) za linię frontu przechodzą resztki ludności cywilnej. 23 września 1944 r. reduta czerniakowska upada. Część powstańców próbuje przebić się do Śródmieścia, kilku ludzi — przepłynąć Wisłę. Większość pochwyconych Niemcy mordują na miejscu.

26 września. Mokotów: lokalne zawieszenie ognia między godz. 16 a 18 (na propozycję Niemców). Wychodzi 9 tysięcy osób cywilnych. Zostają skoncentrowani na torze wyścigów konnych na Służewcu. Mordy jednak trwają: np. przy ul. Dworkowej. 27 września 1944 r. południe Mokotowa kapituluje. Niemcy zapewnijają, że uszanują prawa kombatanckie powstańców. Ponad 5 tys. osób cywilnych kierują na punkt zborny na Służewcu, a stamtąd do Pruszkowa.

30 września. Żoliborz: płk. „Wachnowski” w imieniu gen. Bora-Komorowskiego próbuje negocjować ewakuację ludności cywilnej. Niemcy odrzucają propozycję jako bezprzedmiotową; podczas natarcia 28 i 29 września 1944 r. opanowali większość dzielnic i mieszkańców zdobywanych kwar-

tałów odprawiali sukcesywnie na Wolę i dalej do Pruszkowa. Wieczorem Żoliborz kapituluje po uzyskaniu od Niemców gwarancji traktowania jeńców i ludności zgodnie z konwencjami. Do punktu koncentracji na Powązkach idzie 1500 walczących żołnierzy i 400 rannych, najcięższej rannych jednak Niemcy dobijają w piwnicach zamienionych na lazarety. Ewakuacja mieszkańców potrwa do 1 października 1944 r.

1 października. Śródmieście: początek uzgodnionej przez dowództwo AK z von dem Bach-Zelewskim ewakuacja ludności cywilnej. **Pierwszego dnia decyduje się zaledwie 8 tys. ludzi. W obliczu kapitulacji 2 października exodus przybiera na sile. 3 października 1944 r. wychodzi z miasta kilka tysięcy powstańców wmieszanych pomiędzy rzeszę cywilów) wśród nich oficerowie wyznaczeni do kierowania organizacją Nie. 4 października składają broń i odmaszerowują kolumny 10 tys. powstańców. 5 października do niewoli odchodzą Komenda Główna i Komenda Warszawskiego Korpusu AK. Do 7 października wyznaczono ludności cywilnej termin opuszczenia miasta. 9 października odchodzi do niewoli batalion ostonowy AK. Ewakuacja szpitali powstańczych potrwa pod nadzorem Polskiego Czerwonego Krzyża do połowy października 1944 r.**

Obóz przejściowy w Pruszkowie. Tędy przeszła Warszawa

Pruszków. Dziewięć baraków po warsztatach kolejowych. 50 hektarów ziemi za betonowym murem pociętej zasiekami z drugu kolczastego. Pierwszy przystanek Warszawiaków wygnanych z miasta podczas Powstania i po kapitulacji. Durchgangslager nr 121 — obóz przejściowy, w skrócie: Dulag 121.

W niedzielę 6 sierpnia 1944 r. niemiecki komisarz Pruszkowa wezwał miejscowych przedstawicieli Rady Główniej Opiekuńczej i oznajmił, że Dulag jest gotowy na przyjęcie wysiedleńców ze stolicy. Ale władze niemieckie nie będą ich żywić ani zajmować się warunkami pobytu. To zadanie powierzają RGO.

Na apel rozgłoszony w kościołach mieszkańcy zaczęli znosić jedzenie, menażki, miski i sztućce. Czerwony Krzyż przekazał zgromadzone produkty. Komenda pruszkowskiego VI rejonu AK oddała zapas mobilizacyjny: 20 ton zie-

mniaków, 10 ton mąki, tonę cukru, boczek i stoninę. Rolnicy podzielili się swymi zbiorami. Wszystkiego jednak było mało. Pruszków liczył bowiem kilkanaście tysięcy mieszkańców, a w obozie przebywało naraz po kilkadziesiąt tys. wygnańców. 1 i 2 września — ok. 75 tys. Brakowało talerzy i łyżek, nie było mowy o myciu. Dostęp do sanitariatów był iluzoryczny. Brakowało pościeli. Spano na betonie pokrytym np. w lokomotywni smarem i żużlem. Hale nie były ogrzewane, a noce coraz zimniejsze. **Przywózono wygłodzonych ludzi, od tygodni koczujących po ruinach i piwnicach bez wody i światła, przerażonych, chorych, rannych, poparzonych i krańcowo wyczerpanych.**

W Pruszkowie wygnańcy przebywali przeważnie dwa, najwyżej, kilka dni. O losie decydowała selekcja dokonywana przez gestapo, a w czasie pobytu w obozie — termin transportu. Możliwości były trzy. Ludzi starych, chorych oraz kobiety z dziećmi wysyłano do różnych miast w Generalnym Gubernatorstwie. Osoby uznane za zdolne do pracy kierowano na roboty przymusowe do Rzeszy. Młodych i w sile wieku traktowano jako ukrywających się wśród cywilów powstańców i wysyłano do obozów koncentracyjnych. Nie respektowano przy tym gwarantowanej w warunkach kapitulacji zasady nierozdzielania rodzin. Transporty do Dulagu 121 przybierały w miarę opanowywania przez Niemców poszczególnych rejonów Warszawy. Według obliczeń około 390 tys. Warszawiaków przeszło przez obóz w Pruszkowie i zostało załadowanych do bydłocych odkrytych pociągów.

(Oprac. na podstawie *Rzeczypospolitej*, z 1-2 sierpnia ub.r. Dodatek: *Exodus*'44, s. 1-4)

Ludzie rzucali Warszawiakom chleb

Jak wspomina jedna z transportowanych z obozu w Pruszkowie Warszawianek, „wzdłuż torów, w których „szły” z Pruszkowa transporty ludzi, wiezionych w wagonach bez dachów, bydłocych, z odsuwanymi wielkimi drzwiami, ustawiali się ludzie z pobliskich miasteczek wsi. Rzucali do wagonów chleb jakkolwiek inną żywność. Wiedzieli, że to wiozą „Warszawę”.

Za Warszawą było spokojnie jakby tu nigdy nie było wojny. A oni, Warszawscy Tułacze, jechali: tego piekła, jakie człowiek zgotował człowiekowi. Jechali w inną piekło — piekło obozów i śmierci”

Zmieściłaby się tutaj cała bazylika św. Piotra

Październik. Wiele osób korzysta jeszcze z ciepłej pory roku i przebywa na urloпах. Warto więc zaproponować poznanie niecodziennej atrakcji turystycznej — włoskiej jaskini zwanej Grotta Gigante.

Rzeczywiście, grotta (o której będzie tu mowa) jest po prostu gigantyczna. Położona na kredowym płaskowyżu, kilkadziesiąt kilometrów od Triestu i ponad 150 km na wschód od Wenecji, Grotta Gigante to największa na świecie jaskinia turystyczna. Tak podaje „Księga rekordów Guinnessa”. Włoska jaskinia — jak się szacuje — ma około 10 milionów lat!!!

Turyści odwiedzają jaskinię regularnie od 1908 r. Znaleziska archeologiczne wskazują jednak na to, że człowiek odwiedzał ją już od czasów prehistorycznych. Dopiero w 1905 r. rozpoczęto opracowywanie trasy i budowę schodów dla turystów. Początkowo oświetlana była pochodniami i tysiącami świec, a pod koniec lat 50. ub. wieku wprowadzono tu lampy elektryczne.

Wycieczka do groty oznacza konieczność przejścia aż 500 schodów w dół i kolejnych aż 500 schodów prowadzących stromo w górę. Różnica wysokości wynosi tu ok. 100 metrów. Warto jednak podjąć ten, wcale niebanalny, trud. Po przekroczeniu chroniącej dostępu do jaskini bramy, ogarnia nas chłód i wilgoć. Czujemy na swej skórze chłodny okład. Trasa od razu wymaga od turysty zachowania ostrożności, prowadzi bowiem niemal natychmiast w dół, a stopnie są przecież wilgotne i śliskie. Powolutku i bardzo ostrożnie należy więc schodzić. Na dole widzimy przeogromną komnatę w kształcie elipsy. Wysokość 107 m, długość 280 m, a szerokość 65 m. Jej pojemność to 600 tys. m. sześciennych (!!!). Zmieściłaby się tu cała ogromna rzymska bazylika św. Piotra. Oświetlone lampami stalagmity i stalaktyty przypominają oglądane nocą górskie doliny i szczyty. Ściany groty ozdobione naciekowymi formami mieniają się wieloma kolorami — żółtym, różowym, pomarańczowym i czerwonym, które zależą od stężenia tlenków żelaza w skale rozpuszczonej przez sączącą się wodę.

Grotta Gigante powstała w szczególny sposób. Większość jaskiń została wydrążona przez wodę deszczową, przesączającą się przez skały. Grotta Gigante zrodziła się

natomiast z dwóch podziemnych rzek. Pewnego dnia skalna ściana oddzielająca oba nurty zawałiła się. Kamienie zablokowały przepływ wody. Uwięziona woda, szukając ujścia, drążyła wapień. W ten sposób powstała w skale ogromna komora.



Stalaktyty na dnie groty

Kiedy znajdujemy się na samym dnie groty, jesteśmy na głębokości 120 m pod ziemią, pomiędzy stalagmitami. Jeden z nich (najbardziejziej znany) to tzw. drzewo palmowe. Ma ponad siedem metrów wysokości! Niemal wszystkie nacieki wapienne w Grotta Gigante wyglądają jak nałożone na siebie płaskie płytki o dużej średnicy, przypominające właśnie pień palmy. Co jakiś czas odrywają się od sklepienia groty krople wody. Pokonując 100 metrów uderzają o podłoże, rozbryzgując się w symetryczne koło. Zawarty w wodzie węgiel wapnia odkłada się warstwami. Tempo przyrostu warstw jest bardzo powolne — około 1 milimetra na rok. Największy stalagmit jaskini, Kolumna Rogera, o 12-metrowej wysokości i 4-metrowej średnicy, powstał ponad milion lat temu.

Każdy odwiedzający grotę turysta wnosi (niestety, tak to już jest) na ubrani i skórze żywe mikroorganizmy i zarodniki roślin. W efekcie środowisko jaskini powoli się zmienia. Bakterie i pierwotniaki doskonale się czują w wilgotno-ciemnym klimacie. Na skałach pojawiają się też zielone nacieki i glony. Dlatego też w no-

cy jaskinia naświetlana jest ultrafioletowymi lampami. Ich światło zabija mikroorganizmy, co spowalnia zmiany zachodzące tutaj. Pierwotniaki jaskini nie można jednak odtworzyć.

Istnieją również w jaskini specjalne zabezpieczenia. Przez całą wysokość groty biegną dwie rury z tworzywa sztucznego. Ukryto w nich wahadło odnotowujące

powolne poziome ruchy skorupy ziemskiej. Są tam przyrządy monitorujące jeszcze inne rodzaje fal sejsmicznych. Dają one precyzyjne informacje, niezakłócone drganiem i wibracją pojawiającymi się na powierzchni ziemi, spowodowane na przykład przez samochody.

Po przejściu przez grotę i minięciu kilku oczek wodnych, wchodzi się po schodach pod samo sklepienie jaskini. Tam znajduje się wydrążony w skale tunel przez który przechodzimy do najwyższego punktu jaskini — tarasu Belvedere, a potem do wyjścia.

Po przejściu i wyjściu na taras widzimy... niedźwiedzia jaskiniowego, a właściwie odnaleziony tu jego szkielet. Zwierzęta te, ważące nawet tonę (!) wymarły ok. 30 tys. lat temu, przyczyniły się do skutecznego zmiany klimatu.

Z wysokości tarasu Belvedere można spojrzeć z góry (100 metrów) na wspaniałą jaskinię. Od milionów lat zmieniła się ona niewiele. Wciąż krople wody spadają z tą samą częstotliwością, budując ułamkami milimetra stalagmity, a echo powtarza szmer płynących po ścianach strużek wody. Czyżby mówiło do nas echo dawnych milionów lat?



Popiersie Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Wolborzu

zgrywa z jasnopopielatą elewacją. Ryzality oraz pilastry z korynckimi głowicami dodają mu szlachetności. Na froncie — pamiątkowa tablica z nazwiskiem architekta rezydencji: Franciszka Placidiego; Pałac wzniesiono w latach 1768-1773 z fundacji bpa Antoniego Kazimierza Ostrowskiego jako letnią rezydencję biskupów kujawskich. Niedaleko stąd (15 km) jest Piotrków Trybunalski, gdzie dawniej mieściła się siedziba Trybunału Koronnego (dokąd udawali się biskupi kujawscy). Świadek tamtych czasów, znany polski etnograf i pisarz Jędrzej Kitowicz (ok. 1770 r.) był administratorem dóbr biskupich w Wolborzu. Oto jeden z opisów tego uważnego obserwatora zwyczajów saskich, a

istnieje). Od 1273 roku posiadał prawa miejskie nadane mu przez Leszka Czarnego. W mieście, oprócz wspomnianego już króla Władysława Jagiełły, bywali i inni królowie: Kazimierz IV Jagiellończyk, Zygmunt II August, Władysław IV Waza, Stefan Batory, Jan III Sobieski, Stanisław August Poniatowski.

Pierwsza połowa XVI w. to rozkwit miasta, w którym było 6 kościołów, 60 karczm i piwiarni przy liczbie ludności ok. 3 tysięcy. Miasto było ważnym punktem na szlakach handlowych. W czasie potopu szwedzkiego zostało niemal doszczętnie zniszczone. W 1686 roku król Jan III Sobieski podarował kolegiacie dzwon wytopiony ze

Wolbórz Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Wolbórz podjął w ubiegłym roku starania o odzyskanie praw miejskich. Niestety, wniosek odrzucono z powodu zbyt dużej liczby gruntów rolnych. Dawniej było to miasto królewskie, ale prawa miejskie utraciło w 1870 r. Była to kara za udział w powstaniu styczniowym. Mieszkańcy jednak nie poddają się i nadal będą się starać o odzyskanie dla Wolborza praw miejskich.

W Wolborzu urodził się na początku XVI w., a dokładnie w roku 1503, Andrzej Frycz Modrzewski, autor słynnego dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej” (wydanej w całości w roku 1554 w Bazylei). Andrzej był synem Jakuba, dziedzicznego wójta wolborskiego, używającego przydomka Frycz. W 1533 r. wybitny pisarz pełnił także funkcję wójta w Wolborzu. Zmarł tam w 1572 r. i najprawdopodobniej pochowany został w swoim majątku w pobliskim Małczu. Nie znamy dokładnego miejsca pochówku Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ponieważ miejsce pochówku ukryto (dawniej Kościół uznawał Modrzewskiego za heretyka).

Przebywając w Wolborzu warto zwiedzić jedną z najwspanialszych rezydencji magnackich — pałac biskupów kujawskich. Mieści się tu Zespół Szkół „Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego”, a w nim czteroletnie Technikum Hodowli Koni. Sam pałac robi imponujące wrażenie: dwie kondygnacje, dwie oficyny po bokach i dwa budynki gospodarcze. Zbudowany jest na planie prostokąta. Dwuspadowy, ceglasty dach świetnie

mianowicie wyprawy na Trybunał do Piotrkowa: „Bywał ten wyjazd, acz nie zawsze, tak liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał w Wolborza”.

Na środku pałacowego dziedzińca zbudowano pomnik Czynu Grunwaldzkiego — autorstwa Stefana Weymana, odsłonięty w 1960 r. w 550. rocznicę wymarszu wojsk króla Jagiełły z Wolborza na bitwę pod Grunwaldem. Sam król wybrał Wolbórz na miejsce koncentracji wojsk przed wielką wyprawą. W bieżącym roku odbyły się tu wojewódzkie uroczystości związane z 600. rocznicą bitwy. Po wiktorii grunwaldzkiej Władysław Jagiełło jeszcze czterokrotnie wyruszał stąd przeciwko Krzyżakom.

W czasie I wojny światowej pałac został zniszczony. Odbudowany w 1937 r., częściowo spalił się w 1939 r. Obecny kształt nadano mu w latach 50. XX wieku.

Na tyłach pałacu rozciąga się widok na ogród. Tarasowy układ, zamknięty po obu stronach alejami lipowymi, zwężającymi się na każdym kolejnym poziomie, optycznie wydłuża rozległy teren — ok. 180 m szerokości, 1,5 km długości. Urządzano go w dawnych czasach pod nadzorem wybitnego polskiego botanika i przyrodnika ks. Jana Krzysztofa Kluka (1739-96).

Ulicą im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego można dojść do centrum Wolborza, który ma dziś ok. 2400 mieszkańców. Po raz pierwszy na kartach historii pojawił się Wolbórz jako Woybor (1065 r.). Około 1125 roku stał się własnością biskupów kujawskich, którzy wkrótce postawili tu zamek (już nie

zdobytym pod Wiedniem armat tureckich).

W 1766 r. miasto nawiedził pożar, nie pierwszy zresztą, ale to właśnie on przyczynił się do upadku zamku.

Na początku XX wieku przyjeżdżał do Wolborza z pobliskiej Wolborki Władysław Stanisław Reymont, aby przysłuchiwać się rozprawom sądowym i poznać gwarowy język podsądnych, co wykorzystał później w swojej powieści „Chłopi”.

Andrzeja Frycza Modrzewskiego uważa się także za prekursora... pożarnictwa polskiego. Przekonujemy się o tym w Pożarniczym Centrum Historyczno-Edukacyjnym Ziemi Łódzkiej, gdzie w największej sali wisi baner z podobizną Modrzewskiego i cytatem z jego najśłynniejszego dzieła: „Każdy gospodarz domu swego niech ma drabinę i osękę albo hak na długim drągu do rozrywania domów. Niech ma prześcieradło albo chustę na długiej tyczy, którą by rozmoczywszy ognień gaszono. K temu niech ma siekiere, wiadro i fasy lub stawnice przed domem pełne wody”.

Sala jest pełna wozów strażackich — najstarsze pochodzą z przełomu XIX i XX w. Jeden z tych wozów „grał” w „Popiołach” Andrzeja Wajdy.

Tuż za kolegiatą, w centralnym miejscu placu króla Władysława Jagiełły, umieszczono na dwumetrowym prostokątnym cokole popiersie najśłynniejszego wolborzanina — Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

(Opr. na podstawie artykułu „Od Jagiełły do Modrzewskiego” zamieszczonego w *Turystyce*, z dn. 26-27.06. br.)

Ten okropny stres

Znalazła się w tym gabinecie właściwie przypadkiem (przyprowadziła kogoś chorego), bo przecież objawy, które ją czasem niepokoją, nie są żadnym stanem chorobowym. Zwierzyła się z nich lekarzowi, nie przywiązując do tego co opowiada specjalnej wagi, a nawet żartując trochę sama z siebie:

„Bywają takie dni, panie doktorze, że nie chodzę normalnie, ale biegam! Wciąż mi się wydaje, że czegoś nie zdążę, że poruszam się wolno. Nawet w niedzielę, nie mogę pozbyć się uczucia niepokoję, jakby paniki, że siedzę bezczynnie, a czas upływa...”

„Nieraz myślę, że autobus wiozący mnie do pracy jedzie za wolno. W ogóle wszystko toczy się zbyt powoli. Moich bliskich nieustannie chciałabym popędzać: szybciej się ubierajcie, szybciej jedzcie, nawet szybciej mówcie! Bo tego, co do mnie mówią, też czasem nie mam cierpliwości wysłuchać do końca.

Jestem w stanie ciągłego zniecierpliwienia. Wiem, że to się udziela innym, że wprowadzam stan nerwowości do mojego domu, ale nic nie mogę na to poradzić...”

„Wciąż sobie wyrzucam, że zaniedbałam dom, że trzeba się nim wreszcie zająć i tyle rzeczy zrobić i... ciągle nie mogę nadażyć. Wyrzuty sumienia, jakie odczuwam z tego powodu, ostatnio stały się nieznośne. Robię sobie nawet notatki, zapisuję skrupulatnie w kalendarzu, co powinnam załatwić w ciągu tygodnia, ale tych spraw do załatwienia wciąż przybywa. Czasem ogarnia mnie panika, że chyba życia nie starczy na to wszystko...”

„Coraz częściej zdarzają się takie dni, w których wszystko wydaje mi się za trudne. Nawet drobne sprawy, kłopoty do jakich dawniej nie przywiązywałabym żadnej wagi, stają się tak wielkimi, że aż ogarnia mnie bezradność i zniechęcenie. Myślę o tych kłopotach długo w nocy.

Często w żaden sposób nie mogę zasnąć, tak jakby zmęczenie ułatwiało się właśnie wtedy, kiedy, człowiek powinien spać. Wszystkie zdenerwowania, które zdarzyły się w ciągu dnia, przypominają się w nocy...”

Co to znaczy, panie doktorze?

Przedstawione lekarzowi objawy wskazują najwyraźniej, że odporność organizmu tej czynnej, ener-

gicznej kobiety zaczyna się wyczerpywać, a winien jest temu zapewne jej tryb życia, właściwy prawie wszystkim mieszkańcom miast, pośpiech, stan ciągłego



napięcia, nieustanna mobilizacja sił, aby skutecznie przeciwstawić się uderzającym w nas kłopotom, stresem...

Doktor użył słowa „stres”. Co ono znaczy? Ten obco brzmiący termin pojawił się u nas już wiele lat temu. W momencie ukazania się na półkach księgarskich książki doktora Hansa Selye pt. „Stres życia”, oznacza zaś on te wszystkie lęki, trudności, zdenerwowania, które „wał się” na człowieka każdego dnia. Stresami — zdaniem uczonych — są wszystkie zakłócenia, które przerywają nam tok działania, przeszkadzają w realizacji planów, wprowadzają w stan niepokoję i budzą uczucie zagrożenia. Zmuszają czasem do natychmiastowego zabierania się do czegoś zupełnie innego niż zamierzaliśmy, a więc:

● Przeszkoda. Zwykle nieprzewidziana. Cos, co staje się przysłowiową „kłodą pod nogi”, czasem mała rzecz, mająca duże konsekwencje. Na przykład zepsuty telefon i niemożność zadzwonienia w pilnej sprawie.

● Zwłoka. Sprawa na porządku dziennym. Ileż to razy rzecz, na którą człowiek liczył już dziś, możliwa będzie dopiero... za jakiś czas.

● Brak. Już myśleliśmy, że uda się coś pomyślnie doprowadzić do końca, a tu okazuje się, że nic z tego! Brak podstawowej rzeczy, pomocy, czasu, może pieniędzy.

● Zaskoczenie, zawód. Czekamy na coś bardzo ważnego, np. miał ktoś do nas przyjść i... przychodzi zupełnie kto inny, zdarza

się coś całkowicie nieoczekiwanego.

● Zmiana wymagań. Udało się wykonać coś trudnego, a tymczasem... dowiadujemy się, że nie o to chodziło, że właściwie trzeba zabierać się do rzeczy od nowa...

Dla niejednego z nas wystarczy kilka takich „kwiatków” w ciągu dnia, by „suma stresów” przekroczyła nerwowo wytrzymałość przeciętnego człowieka. Nie można bez szkody dla zdrowia (wrzody żołądka, depresja nerwowa, nawet zawał) żyć w stanie ciągłego zdenerwowania, napięcia, bez chwili odprężenia. To prawda, że niektórzy zwą stres „solą życia”, że napięcie pozwala niektórym ludziom przewyżczać lenistwo, opieszałość, że pobudza ono do działania i pośpiechu.

Uczeni mówią nawet o pewnym bardzo interesującym zjawisku, zwanym „paradoksem stresu”, kiedy to przedłużający się stan napięcia dawał polepszenie samopoczucia. Bywają ludzie, których wytrącają z równowagi zwykłe, małe kłopoty, natomiast nagle i niespodziewanie odzyskują równowagę ducha, gdy postawione przed nimi zadanie jest naprawdę poważne, połączone z niebezpieczeństwem. Są na to przykłady z czasów wojny. Znamy kobiety, które w okresie pokoju nie wykazywały ani odwagi ani zdolności do poświęceń, a potrafiły stać się nieustraszonymi łączniczkami.

Pozostawmy jednak takie „zrywy” na czasy wyjątkowe, bo zjawisko to nie jest na tyle zbadane, by beztrudno twierdzić, że... można pomoc wyczerpanemu nerwowo człowiekowi przez nałożenie na niego zwiększonej dawki ciężaru i odpowiedzialności! Ludzie są przecież niejednakowo odporni.

Jeśli już radzić, to raczej to, aby nie dopuszczać do nadmiernych i często niepotrzebnych napięć! Szanować nerwy własne i naszych bliskich!

Pomóc sobie i innym...

Nie sposób przejść przez życie unikając trudnych chwil. Można jednakże tak regulować rytmem życia, tak kierować sprawami, by do szkodliwego przeciążenia nie dopuścić. A ileż razy niewielkim nakładem sił można innym w trudnościach dopomóc, wyzwolić ich ze „stresowej sytuacji”, z lęku, niepewności czy samotności.

— Nowa pracownica stanęła po raz pierwszy w progę zakładu. Nie wie, gdzie leżą przybory, jak zachować się wobec szefa. Kilka życzliwych słów ze strony koleżanek wyprowadza ją z niepewności.

— Starsza osoba mieszka w sąsiednim domu, zupełnie sama. Odwiedziny, nawet krótkie, pomagają jej przełamać lęk.

Tak może być przy dobrej woli, a jak bywa przy złej — lepiej nie mówić. Bo niestety większość sytuacji konfliktowych stwarzamy sami dla siebie i bliźnich, mobilizując niekiedy całą energię i siły w walce o przystawiony klucz do strychu. Czy warto?

Stanowczo nie! Warto za to — zdaniem uczonych — spojrzeć od czasu do czasu na drobne i irytujące sprawy codzienne jakby z pewnego dystansu, a także zastanowić się nad tymi kilkoma radami stworzonymi z myślą o ludziach nerwowo wyczerpanych:

● Jeśli rozstrzygnięcie jakiegoś życiowego problemu zbyt długo trwa — odłóż sprawę na jakiś czas. Jutro przynosi zazwyczaj nowe rozwiązania.

● Ustalony od lat porządek zajęć warto czasem zmienić. Nowy plan, jeśli nie będzie lepszy, będzie przynajmniej inny, a to wiele znaczy!

● Nie miejmy wyrzutów sumienia i poczucia „winy”, jeśli czasem przyjdzie dzień trochę swobodniejszy, mniej wypełniony obowiązkami i zmartwieniami. Człowiek do takiego dnia ma niekiedy prawo!

● Nie warto kruszyć kopii o drobiazgi ani łokciami walczyć o swoje. „Podgryzanie” innych szkodzi wbrew pozorom nie tylko „podgryzalnemu”, ale także podgryzającemu!

● Miejmy więcej cierpliwości, spokoju, pamiętając, że nasz niepokój w przykry sposób udziela się innym.

Tyle dobrych rad, które (łącznie z wystarczającą ilością snu, odpoczynku, ruchu) pomagają mają w racjonalnym gospodarowaniu siłami, tak by odporność na kłopoty i energii wystarczyło człowiekowi na całe życie.

Realizujemy noworoczne postanowienia — czyli Szlachetne zdrowie

Ochronny efekt przyjaźni

Relacje z otaczającymi nas ludźmi można umieścić na krótkiej liście czynników decydujących o tym, czy ktoś będzie żył dłużej lub krócej. Ogłosili to na łamach czasopisma medycznego badacze z uniwersytetu Brigham Younga, którzy zajęli się zdrowotnym aspektem relacji społecznych.

Uważają oni, że wielu lekarzy wciąż nie traktuje relacji społecznych jako potencjalnego czynnika ryzyka przedwczesnego zgonu. Dotychczas udowodniono jedynie, że przed przedwczesnym zgonem chroni posiadanie męża czy żony — szczęśliwe małżeństwo chroni nas przed depresją, chorobami układu krążenia i nowotworami.

Badacze z uniwersytetu Brigham Younga przeprowadzili analizy programów badawczych, w których wzięło udział ok. 300 tysięcy osób, na przestrzeni 7 i pół roku. Okazało się, że posiadanie i częste kontaktowanie się z dobrym gronem przyjaciół zwiększa, w porównaniu z samotnikami, szanse na przeżycie kolejnych siedmiu lat aż o połowę! Co więcej, jak dowodzą badania, z sąsiadami kłócić się nie warto. A z rodziną wychodzi się dobrze nie tylko na zdjęciu. Oni wszyscy też mogą zapewnić nam dodatkowe lata życia — przekonują uczeni.

— Biorąc pod uwagę, że analizowaliśmy tylko częstość kontaktów międzyludzkich, a nie ich jakość, nasze wyniki mogą być niedoszacowane i w rzeczywistości prawdopodobieństwo przeżycia kolejnych siedmiu lat mo-



Nasze życie jest drogą, która nie szczędzi nam kłopotów, zmartwień i trosk. Czasami idziemy w strugach deszczu, czasem w słońcu

że być większe niż 50 proc. — dodają.

Sprawdzono również, jak bardzo brak przyjaciół skraca życie. Ich zdaniem słabe relacje społeczne z otoczeniem są:

- dwukrotnie gorsze dla zdrowia niż otyłość;
- bardziej szkodliwe niż brak aktywności fizycznej;
- powodują tyle szkód co palenie papierosów (wypalanie 15 papierosów dziennie) i alkoholizm.

Naukowcy tłumaczą, że istnieje wiele sposobów, w jaki przyjaciele mogą polepszyć nam zdro-

wie — od prostego uścisku poprawiającego samopoczucie, po pomoc w odnalezieniu sensu życia.

Kiedy ktoś jest związany z jakąś grupą i czuje się odpowiedzialny za wchodzących w jej skład ludzi, dba o nich, świadomość tego sprawia, że o siebie samego również zaczyna dbać bardziej — wyjaśniają badacze.

Wnikliwie sprawdzano przedział wiekowy, w którym bliskie kontakty z innymi ludźmi wpływały na poprawę zdrowia. Zwykle uważa się, że zdecydowanie wygrywają tu najstarsi z badanych, gdyż właśnie w tej grupie troska o innych, pomoc w przeżyciu i przedłużeniu „złotych lat” będzie najbardziej istotna. Tymczasem okazało się, że ochronny efekt przyjaźni wcale nie ogranicza się do starszych, ale że korzystają z niego wszystkie grupy wiekowe. Tak samo mężczyźni jak kobiety, niezależnie od stanu ich zdrowia na początku obserwacji.

Naukowcy ostrzegają, że w świecie globalnej wioski i nowoczesnej technologii wiele osób może nabrać przekonania, że staromodne przyjaźnie i kontakty z innymi ludźmi nie są potrzebne.

— Często uważamy też kontakty z innymi ludźmi za coś tak oczywistego, że nie warto się nad tym zastanawiać. Jesteśmy trochę jak ryby, które nie zauważają wody. Tymczasem — jak się okazuje — stałe związki pomagają nam nie tylko w sensie psychologicznym, ale również bezpośrednio chronią nasze zdrowie — podkreślają badacze.

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Poikat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 9/2010.

Nakład: 1.250 egz.

Rola i znaczenie właściwego wychowania dzieci i młodzieży według Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Każda rodzina, od najdawniejszych wieków, oprócz swoich praw ma również i obowiązki. Do tych najważniejszych, najbardziej rzutujących na całe jej życie, należy wychowanie dzieci. Rolę i znaczenie właściwego wychowania dzieci i młodzieży widział także Andrzej Frycz Modrzewski — najznakomitszy publicysta i myśliciel polskiego Odrodzenia. Postępujmy, jak — jego zdaniem — troszczyć się trzeba o dobre wychowanie naszych pociech:

„(...) Zaczniemy tedy to rozstrząsanie od wieku dziecinnego, (...) mianowicie jakimi obyczajami i jakimi myślami trzeba go przepoić, aby stał się niejako mocną podwaliną nieskażonego i chwalebego dla późniejszego uczciwego, żywota. Nic bowiem mocniej nie tkwi w duszy ludzi niż to, do czego się od małości przyzwyczaili. Jeśli się im tedy zaszczerpi coś szkodliwego, gdy jeszcze młodzi i ulegli, tak w nich to na zawsze zostanie, jak gdyby truciźną przepoili szczerpienkę, która potem w wielkie drzewo się rozrośnie; owoce tego drzewa będą trujące dla spożywających i przekażą obficie nasionom, w niczym nie lepszym, zdolność szkodzenia. Niechże tedy rodzice mają w pamięci przy wychowaniu swego potomstwa obraz Chrystusa, który zganiwszy uczniów, że dzieci do niego nie chcieli dopuścić, tak rzekł: „Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam: ktokolwiek by nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego”... Czyż z tych słów nie wynika jasno, jak się bardzo Bóg troszczy o dzieci? (...).

(...) Jakiejże tedy zbrodni dopuszczają się rodzice, którzy zaniedbują dobrego wychowania potomstwa przez siebie zrodzonego, a przeznaczonego do królestwa niebieskiego? Bo dla jakiejż to przyczyny kapłana Elięgo wraz z dziećmi karze Boża ręka? Czy nie dlatego, że zaniedbał dobrego wychowania i kierowania nimi? Tym zaś, którzy dzieci swoje gorszą i są dla nich kamieniem obrazu, czyż nie lepiej by było, jak mówi ten sam Chrystus, by im przywiązano kamień młyński u szyi i potopiono ich w głębokościach morskich?

Niechże tedy troszczą się o to rodzice, aby swym dzieciom takie wszczepiali nauki i tak je wychowywali, by one od lat najmocniejszych



„Trzeba tedy dzieciom ukazać Chrystusa i wsaczyć w nie poznanie Pana” (A.F. Modrzewski)

Święta Rodzina z aniołami
— mal. Lukas Cranach

pojmować się uczyły, co jest uczciwe, a co haniebne, do czego dążyć, a czego unikać (...).

(...) Rodzice, chcąc dzieciom swym otworzyć drogę do cnotliwości we wszystkim, winni je, jak tylko mogą, najusilniej odwozić nie tylko od czynów występnych i słów szpetnych, ale i od myślenia o złych rzeczach. A w żaden sposób łatwiej tego nie dokażą, jak nie pozwalając im na próżniactwo. Niech tedy baczą, by chłopcy i dziewczęta nie przepędzali pierwszych swych lat na próżniactwie; niech się starają dawać im zawsze jakąś pracę, a także niech żądają od nich zdania sprawy z tej pracy. Nie wadzi połączyć z pracą igraszek, byle nie szpetnych. Wybrać do tego można czy bajeczki, czy zagadki, czy opowieści, które by dzieci do pracy zagrzały; jeśli przy ciężkie one i opieszale, godzi się słowami zganić.

(...) A ponieważ taka jest przyrodzona natura człowieka, że po pracy szuka odpoczynku, zabawy i wytchnienia, przeto niechże rodzice baczą, by zabawy dzieci były godziwe. Łatwiej o to będzie, jeśli czy to sami będą przy ich igraszkach, czy przekażą to komuś starszemu a uczciwemu, kogo dzieci szanują i wobec kogo nie odważą się ni powiedzieć, ni uczynić niczego szpetnego i nieprzyzwoitego (...).

(...) Najważniejsze zaś jest, by młodzież przepoić czią dla Boga nie-

śmiertelnego, co właśnie Chrystus wskazuje w słowach powyżej przytoczonych, gdy każe dzieciom przyjść do siebie i im błogostawi. Trzeba tedy dzieciom ukazać Chrystusa i wsaczyć w nie poznanie Boga, aby wiedziały, od kogo trzeba oczekiwać wszelkiego dobra, za czym skinieniem wszystko się dzieje, kto karze zło, a nagradza dobro. Trzeba je zatem wieść do kościołów i na nabożeństwa, aby poznały obrządki i ceremonie święte, czciły sakramenty, miały sposobność do modlitwy i do tego się zapaliły, czym zasłużą na łaskę Boga najwyższego i upodobanie u ludzi. Niech sobie przez to gotują lęki przeciw wszelkim naga-bywaniom czarta, ciała i tego świata.

Kiedy rodzice poznają już i przejrzą uzdolnienia młodzieńca, niech go skierują na te nauki, do których — jak uważają — natura sama go ciągnie, a to aby począł poznawać i miłować początki tych prac, którymi ma się zajmować potem przez całe życie. A jeśli przypadkiem w obce kraje mają wyprawiać młodzieńca, niech go tak samo troskliwie do tego przygotują i niech mu na sercu położą, by starał się nie tyle poznać jak najwięcej ludzi w każdym kraju ani o zażyłość z wieloma, lecz o to, co u narodów ościennych godziwe w obyczajach, prawie i karności; by się przypatrywał i powróciwszy do domu mógł to wyłożyć gwoli naprawienia tych spraw w ojczyźnie.

Ponieważ zaś wiek młody uczy się od starszych, a zwłaszcza od rodziców, nie tylko uszami, lecz i oczyma, jak sam ma postępować, przeto niechże się starają, wszelkim sposobem rodzice, by sami takimi byli w oczach dzieci, jakimi chcą, aby one były. Bo nie dokaże tego z pewnością ojciec pijanica, aby wzbudzić w synu zamiłowanie do trzeźwości; rozrzutnik i strojnik nie zaleci dzieciom gospodarności (...).

(...) ma to urok dla wieku młodego, by iść w ślady rodziców, i być do nich podobnym. I tu rad bym widział, aby każdy z rodziców w siebie wejrzał, czy to nie on sam najbardziej popsuł obyczaje swych dzieci”.

Andrzej
Frycz Modrzewski:
O poprawie Rzeczypospolitej